

Konkurs literacki Fenix

Polarny chłód

Nadszedł ten dzień. Dzień, który jest najmniej oczekiwany przez uczniów. A mianowicie ostatni dzień wakacji. Svitwana wraz z rodzicami pojechała do nowo nabytego domu, by pomóc rodzinie w umeblowaniu pokoi. Ich nowe miejsce zamieszkania znajdowało się w Kanadzie, a dokładnie na Jukonie. Klimat, który tam panuje, nie jest rekomendowany dla osób lubiących opalać się w złocistych promieniach słońca czy też dla osób lubiących chociażby spędzać miło czas na dworze w letnich ubraniach, bez potocznie nazywanego się ubrania „na cebulkę”.

Svitwana od zawsze była grzeczną, życzliwą, dobrze wychowaną dziewczynką. Było to oczko w głowie mamusi i tatusia. Trwało to do momentu aż przyszła na świat jej młodsza siostra Anja. Wtedy wszystko się zmieniło. Dotychczas słodka dziewczyneczka przerodziła się w prawdziwego demona. Miesiąc po pojawieniu się Anji Svitwana, jednym ruchem nożyczek, obcięła swoje piękne, długie, platynowe warkocze i na oczach rodziców wrzuciła je do pobliskiej rwącej rzeki. Chciała im tym udowodnić swoją niezależność i „dorosłość”. Miała wtedy zaledwie 7 lat. Niedawnymi czasy Svitwana wkroczyła w nastoletni wiek. Wiek buntu. Ten okres ,dla jej rodziców, był szczególnie trudny. Nie umieli ani na chwilę zapanować nad córką. Każde zwrócenie uwagi kończyło się wielką awanturą, a czasem bójką. Szczególnie często dochodziło do tego między nią, a jej siostrą. Chuda. Praktycznie sama skóra i kości, przenikliwe szare oczy ,a do tego ten posępny wyraz twarzy z towarzyszącym jej grymasem. Często sprawiała wrażenie opętanej i smutnej.

Wszyscy dojechali na miejsce docelowe. Domek znajdował się w pobliżu lasu Everdon. Starsi mieszkańcy pobliskiej wsi uważali te miejsce za niezwykle tajemnicze. Czy w dzień czy w nocy zawsze panowała tam gęsta mgła. Zwierzęta pojawiały się włącznie w dzień. Zwykle były to sarny i jelenie. Czy las był naprawdę opętany? Tak przynajmniej opowiadały dzieci ze szkoły. Wszyscy raczej woleli chodzić na grzyby po drugiej, bardziej słonecznej, stronie miasteczka. Obrażona jak co dzień Svitwana wyszła z samochodu i trzasnęła drzwiami.

-Svitvana, ile razy mam ci mówić, żebyś tak nie robiła? – zapytała ,lekko podenerwowana mama.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała. Poszła prosto przed drzwi domu.

Nawet nie kiwnęła palcem, by pomóc rodzicom wnieść drobiazgi do środka. Kiedy przekroczyła próg mieszkania, poczuła bardzo nieprzyjemny zapach. W całym domu roiło się od zapachu stęchlizny. Najprawdopodobniej wcześniejsi lokatorzy nie dbali o czystość i wizerunek budynku, a szkoda, bo budowla była niezwykle piękna. Przypominała mały, drewniany pałacyk, z którego spuszczały się w dół bluszczowe liany. Wnętrze domu było

dość surowe. Nie wyrażało żadnych emocji. Było nijakie. Svitwana rozejrzała się na boki. Pustka. Jedyne, co znajdowało się na samym froncie, to wielki, kryształowy żyrandol, jednakże, leżący na podłodze, był roztrzaskany i do niczego się już nie nadawał. Nastolatka wcale sobie nie wyobrażała mieszkać w takim okropnym miejscu. Zainteresowały ją nieco schody, prowadzące na pierwsze piętro domu. Weszła, więc na drugą kondygnację budynku i zauważyła, na lewo od schodów, drzwi. Delikatnymi kroczkami wkradła się do pokoju. Po chwili znalazł się tuż obok niej tata.

- To będzie twój pokój Svitwano, jak ci się podoba? Pomyśleliśmy z mamą, żeby urządzić sąsiednie pomieszczenie w salę treningową dla ciebie. Co o tym sądzisz?

- Myślę, że to nie jest konieczne. Chcę zrezygnować z treningów.

Ojca ta odpowiedź bardzo zaskoczyła. Svitwana od najmłodszych lat uczęszczała na lekcje baletu, a na dodatek za 2 tygodnie miała wziąć udział w międzynarodowych zawodach baletowych. I co teraz?

-No, ale jak to? Jak ty sobie to wszystko wyobrażasz? Marzyłaś zostać prima-baleriną. Ja z twoją matką włożyliśmy całe serce, by spełniać twoje marzenia, a ty tak się nam odwdzięczasz?!

- Zostaw mnie w spokoju! Ty i matka traktujecie mnie jak jakieś narzędzie, maskotkę, natomiast moją siostrę jak księżniczkę! Pozwalacie jej na wszystko, a kiedy odmówi wam pomoc, nic z tym nie robicie, tylko na wszystko przymykacie oko! Nienawidzę was! Wynoście się z mojego życia raz na zawsze! – krzyczała.

Po czym wyrzuciła ojca z pokoju i trzasnęła drzwiami. Usiadła w kącie i schowała głowę między kolana. Gorzkie łzy same zaczęły spływać jej po policzkach. Była zdesperowana. W głowie siedziały jej tylko myśli samobójcze.

Pierwszy dzień szkoły zaczął się dla Svitwany po prostu „uroczo”. Wszyscy w szkole zauważyli pochmurność i rozgoryczenie, którymi dzieliła się nastolatka. Nikt nie był na tyle odważny, by odezwać się do niej słowem. Nie miała nawet jednej koleżanki, której mogłaby się wypłakać na ramieniu. Pomimo, że otaczało ją duże grono osób, czuła się samotna. Na lekcjach była roztargniona. Jej wnętrze nie potrafiło skupić się na jednej rzeczy. Pojawił się stres, nie wiadomo z jakich przyczyn. Jej palce pokryły się krwią poprzez nadmierne obgryzanie skórek. Nauczycielka wysłała ją do pielęgniarki. Rany zostały opatrzone. Higienistka zamierzała wezwać rodziców, ale Svitwana jasno zasygnalizowała, że sama sobie świetnie poradzi. Oczywiście nastolatka nie poszła od razu po szkole do domu. Dziewczyna udała się do pobliskiego, górskiego potoku. Lubiła spędzać tam samotnie czas,

sluchajac pluskow wody. Wtem zjawil sie przysly sasiad Svitwany, pan Robinson. Zwykle nigdzie nie wychodzil po za teren swojego ogrodka, ale dzisiaj przysla mu chęc na polow ryb.

- Panienko, dlaczego jeszcze nie jesteś w domu? Zaraz się ściemni. – powiedział lekko schrypniętym, starym głosem.

Svitwana nie odpowiedziała.

-Słuchaj, nie słyszałaś może dzisiaj ambulansu? Sąsiadka znad przeciwka powiedziała mi, że oboje twoich rodziców wylądowało w szpitalu.

Dziewczyna drgnęła i po chwili drżącym głosem zapytała : - Jak to w szpitalu? , gdzie?!

- W Whitehorse. Jeśli chcesz, mogę cię tam zabrać. –zaproponował staruszek.

Dziewczyna natychmiast skinęła głową na znak aprobaty. Dziadek, pomimo że był już dość stary, a jego kości były dostatecznie zużyte, szybko pobiegł po traktor, który stał niedaleko. Pojechali do szpitala.

- Tutaj cię wysadzę – powiedział

Svitwana prędko wyskoczyła z traktora i pobiegła do kliniki. Szukała kogokolwiek , kto mógłby jej pomóc. Wtem pojawiła się na horyzoncie szczupła pielęgniarka. Nie zważając na nic nastolatka prosto na nią wbiegła.

- Przepraszam , gdzie są moi rodzice !? – roztrzęsionym głosem zapytała.

- Jak się nazywają twoi rodzice ? Podaj nazwisko. – spokojnie zapytała.

- Państwo Nidrooke , muszę ich zobaczyć!

Pielęgniarka zaprowadziła dziewczynę do poczekalni i poprosiła ją, żeby się uspokoiła.

- Posłuchaj, w tej chwili jest to niemożliwe. Twoi rodzice są w bardzo ciężkim stanie. Twój ojciec ma przebite płuco. Zostało to spowodowane upadkiem z drabiny z dużej wysokości. Żebra , kręgosłup i miednica są w fatalnym stanie. Wszystko jest połamane. Zrobimy, co w naszej mocy, by go uratować. Twoja mama natomiast przeszła bardzo poważny zawał i aktualnie jest w śpiączce. Przykro mi.

Po czym zostawiła Svitwanę samą na korytarzu. W tamtej chwili grunt zawalił się pod nogami dziewczyny. Nie wiedziała, co robić. W szpitalu nie było sensu siedzieć , bo i tak by się od personelu niczego nie dowiedziała.

Nadszedł wieczór. Temperatura spadła poniżej – 10 °C. Svitwana była ubrana w cienki, bordowy płaszcz. Wracając w ciemnościach do domu, wyobrażała sobie, jak jej ciało, za moment, przemieni się w bryłę lodu. Chwilę później przypomniała sobie, że nie wzięła kluczy do domu. Zmierzyła, więc w kierunku domu ciotki Elizabeth, gdzie obecnie na pewno znajdują się jej siostra Anja. Na szczęście posiadłość ciotki znajdowała się niedaleko, toteż dziewczyna nie naraziła się na poważne odmrożenia. Kiedy dotarła na miejsce, weszła do środka bez zapukania. Uważała, że zawsze jest mile widziana i może pozwalać sobie na takie zachowanie. Niezauważona, przez ciotkę, wkroczyła do salonu, nawet nie zdejmując butów.

- Svitwana? Co ty tu robisz? –zapytała zaskoczona widokiem siostra.

- To chyba logiczne. – oznajmiła opryskliwie. Rodzice są w szpitalu. Ja nie mam kluczy do domu, więc musiałam przyjść tutaj.

Nie zwracając uwagi na nic, rzuciła się na fotel i położyła glany na stolyczku do kawy.

Wtem do pokoju zawitała ciocia. Niosąc przepiękną zastawę porcelanową, bogato ozdobioną złotymi refleksjami, upuściła ją. Wszystko robiło się w drobny mak. Jej zaskoczenie, wyrażone obecnością nastolatki, nie umykało z twarzy starszej kobiety. W pewnej chwili, nie wiedziała, co powiedzieć. Zachowanie dziewczyny, w stosunku do ciotki, było absurdalne i nie do przyjęcia. Zero kultury i chociażby najmniejszego szacunku. Pani Elizabeth od zawsze uważała Svitwanę za bystrą i jakże kulturalną dziewczynkę, jednakże w tamtym momencie bardzo się na niej zawiodła. Ciotka oczywiście przyjęła siostrzenicę z otwartymi ramionami, lecz było jej smutno z powodu jej lekkomyślnych czynów.

W kolejnych dwudziestu czterech godzinach Svitwana niczym się nie przejmowała. Nie miała zamiaru nawet przeprosić ciotkę Elizabeth za jej wczorajsze, skandaliczne zachowanie. O pomocy w domowych obowiązkach nie było nawet słowa. Nastolatka traktowała wszystkich z góry. Pragnęła wszystko dostawać na tacy. Być może wydarzyły się w jej życiu jakieś przykre okoliczności, które zmieniły jej pogląd na świat i otaczającą ją rodzinę. Na szczęście w jej sercu jeszcze świeciła iskierka miłości, lecz była ona głęboko ukryta, nieustannie przykrywana zgorzkniałością i nienawiścią do wszystkiego.

Wyszła wcześniej z domu, by zastanowić się tak naprawdę dlaczego istnieje i jaki jest jej sens życia. Udała się więc do dobrze znanego jej miejsca u podnóża gór. Usiadła na wzgórzu i obserwowała piękno przyrody. Relaksował ją śpiew ptaków i szum drzew. Morska bryza cesała jej, już niestety, krótkie, falowane włosy. Uwielbiała to uczucie. Przypominało jej stare, dalej istniejące marzenie, o mieszkaniu w gorącej Hiszpanii niedaleko złocistej plaży. Nadchodził zmierzch. Ciotka Svitwany nie potrafiła się z nią skontaktować ze względu

na panujące warunki atmosferyczne. Dziewczynie nie zależało na powrocie do ciepłego, bezpiecznego miejsca. Chciała być sama. Nikt nie mógł zrozumieć, co tak naprawdę ta nastolatka czuła. Powoli zaczynała odczuwać głód, lecz próbowała z tym walczyć, nie myśleć o tym. Potężna, nie znana jej do tej pory, siła ciągnęła ją do mistycznego lasu. Powoli, krok po kroku, zaczęła zmierzać jak zahipnotyzowana. Svitwana nie zorientowała się, kiedy przekroczyła granicę lasu Everdon. Przez gęstą, mleczną mgłę dziewczyna nie umiała niczego zobaczyć. Kierowała się własną intuicją, lecz nie trwało to długo, gdyż potknęła się o wystający konar i runęła twarzą na ziemię. Na wprost jej oczu ukazały się małe grzybki rosnące na mchu. Wyglądały bardzo apetycznie. Nastolatka łapczywie je zerwała ,po czym, wepchnęła sobie do buzi. Nie zorientowała się że była to łysiczka lancetowata- gatunek grzyba halucynogennego. Svitwana powoli zaczynała „odpływać”. W głowie wirowało jej jak na karuzeli. Każdy, chociażby najcichszy dźwięk wpadał do jej ucha i wywoływał gwałtowne drgania. Bała się. Wyobrażenia płała jej figle. Przed oczami ukazywały jej się ponure, przerażające postacie wołające jej imię. Zbliżyły się do niej. Svitwana nie wytrzymała napięcia. Straciła przytomność. Po paru godzinach trucizna przestała działać i nastolatka ocknęła się. Jej oczy mozolnie się otwierały. Spojrzała w górę. Widok zapierał dech w piersiach. Niebo pokryło się milionami gwiazd, a zorza polarna tańczyła na nim przybrana wszystkimi kolorami tęczy. Co kilka minut można było zauważyć deszcz meteorytów. Svitwana nie mogła oderwać wzroku od tego pięknego i jakże zaskakującego zjawiska. Czuła się jak we śnie. Wkoło rozprzestrzeniał się słodki zapach rosy. W jednej chwili wszystkie światła zgasły, a niebo powróciło do rzeczywistości.

Zaczął wiać silny, porywisty wiatr. Przeważenie po raz kolejny ujawniło się w oczach dziewczyny. Czyżby koszmar powrócił? Zwinęła się w kłębek, by zachować jak najwięcej ciepła. Wtedy zrozumiała, dlaczego ludzie nie chcą zbliżać się do tego lasu. Nagle przestało wiać, a naprzeciwko dziewczyny pojawił się tajemniczy obłoczek. Przypominał on zorzę, która spadła z nieba. Delikatnie unosił się na wierze i zbliżał się do nastolatki. Svitwana chciała natychmiast uciec, ale drzewo odcięło jej możliwą drogę ucieczki. Szczęka drgała jej z przerażenia. Po chwili zapytała cichutko:

-K-kim jesteś ?

Obłok nie odpowiedział. Ciągłe zbliżał się do onieśmiałej dziewczyny. Svitwana postanowiła wdrapać się na drzewo. Dzięki lekcjom baletu nie miała żadnego problemu ze skakaniem z jednej gałęzi na drugą. Weszła na sam szczyt korony drzew. Parę metrów od sekwoi znajdował się ogromny wodospad. Svitwanie nic innego nie pozostało tylko skoczyć w przepaść prosto do wody. Nie zauważyła, że obłoczek już za nią nie podążał. Skoczyła. Wkrótce potem wynurzyła się z lodowatej wody. Kiedy dotarła do brzegu, nawet na chwilę

nie zatrzymała się, by odpocząć. Biegła cały czas przed siebie. Próbowła odnaleźć najszybszą drogę do domu ciotki Elizabeth.

O godzinie 22:00 była przed progiem domu. Drzwi były zamknięte na klucz. Podjęła decyzję, że będzie dzwonić dzwonkiem do skutku, aż ktoś jej otworzy. Nie dbała o to, że ciotka i Anja mogły już spać. Po chwili w salonie zapaliła się lampka, a w progu drzwi stała ciotka. Widać, że była bardzo zmęczona i wyczerpana. Bardzo martwiła się o siostrzenicę. Na szczęście, kiedy zobaczyła Svitwanę, kamień spadł jej z serca.

- Dziecko, gdzieś ty była i dlaczego jesteś cała mokra!? Chciałaś mnie o zawał przyprawić!? - mówiła z łzami w oczach.

Natychmiast przytuliła nastolatkę. Cieszyła się, że jest cała i zdrowa. Normalnie w tamtej chwili, Svitwana dodałaby przykry komentarz, ale zrozumiała w jakim stanie emocjonalnym znajdowała się jej ciotka. Nastolatka wzięła szybki, gorący prysznic, wypita kubek gorącej czekolady zrobiony przez jej ciotkę i zasnęła na materacu przykryta grubym, wełnianym kocem.

Svitwana wstała tamtego dnia wcześniej. Chciała spełnić zaległą prośbę ciotki w ramach przeprosin. Udała się więc w górę rzeki, by zebrać kilka wiaderek jagód. Pogoda wręcz dopisywała. Słońce wynurzyło się w końcu zza chmur. Jagódki wyglądały jak z bajki, całe pokryte szronem. Wtem rozległ się dźwięk trzasku gałęzi. Dziewczyna odwróciła się i przez chwilę bacznie się rozglądała. Czyżby ktoś ją obserwował? Dźwięk stawał się coraz głośniejszy.

Halo, jest tu kto? – wołała

Rozległ się głośny ryk. Dziewczyna zamieniła się w słup soli. Niedźwiedź. Ze strachu upuściła wiaderka z jagodami. Zwierzę poczuło zapach smakowitych owoców. Nie miał on jedynie „smaka” na leśne jagody, lecz na coś o wiele bardziej większego i sycącego. Zdezorientowana zaczęła krzyczeć i biec ile sił. Niedźwiedź pędził jak szalony za posiłkiem. Widać było, że nie odpuści swojej ofierze. Svitwana wpadła w gęste, śmierdzące błoto. Straciła jakąkolwiek nadzieję, że przeżyje. Ale co się stało? Potężne zwierzę zniknęło, a ukazał się mały słodki króliczek. Odetchnęła z ulgą. Wiatr po raz kolejny zaczął ostro wiać. Jej śnieżnobiałe włosy pokryły się brązową mazią. Słońce zaszło za ciemne, burzowe chmury. Zrezygnowana położyła się na trawie. Przymknęła oczy. Czowała deszczowe powietrze i zbliżającą się burzę. Sumienie podpowiadało jej, by wrócić do domu, jednakże coś mówiło jej od środka, by zostać na miejscu, w którym się znajdowała. Po chwili zdziwił ją fakt, że jedna z chmur opadała powoli na ziemię tuż koło niej. Chmurka zatrzymała się dwa kroki od nastolatki.

-Czy to ty? – sama zdziwiła się, co powiedziała i do kogo.

Chmurka kiwnęła z aprobatą i strząsnęła z siebie puchatą pierzynkę. Mały obłoczek znów wyglądał jak z pierwszego spotkania. Mienił się wszystkimi kolorami tęczy. Zbliżył się tak blisko do dziewczyny, by chwycić ją za rękę. Svitwana zamknęła oczy z niepokoju. Kiedy je otworzyła, znajdowała się już w innym miejscu, dobrze jej znanym. W lesie Everdon. Obłok dał jej jasny znak, by podążała za nim. Nie była do końca przekonana, lecz zaufała tej nieludzkiej, fantastycznej istocie. Szła i szła, lecz końca nie było. Dopiero po paru godzinach obłok się zatrzymał. Widząc to, dziewczyna padła na kolana ze zmęczenia. Szybko jednak się zorientowała, że to nie koniec wędrówki. Drugi etap podróży nieco się jednak zmienił. Trasa nie prowadziła wzdłuż rzek, czy wodospadów. Prowadziła w górę. Kłębek zorzy wskazał Svitwanie najwyższe drzewo, które znajdowało się w tym buszu. Znaczyło to tylko tyle, że ma się na nie wdrapać. Kiedy weszła na sam szczyt, zamarła przez chwilę. Jej oczom ukazał się inny świat. Czowała się, jakby siedziała na miękkim fotelu, a niebo przemieniło się w wielki ekran kinowy. Chmurka pokazała Svitwanie tysiące jej wspomnień z dzieciństwa. Na każdym z nich byli jej wspierający rodzice.

Łzy szczęścia same zaczęły spływać jej po policzkach. Przypominały jej się najcudowniejsze chwile swojego życia pełne miłości i troski. Dziewczyna wyczuwała jakąś dziwną, niespotykaną jej do tej pory, relację z drugą osobą, a mianowicie z chmurką. Po kilkunastu latach pojawił się pierwszy uśmiech na twarzy dziewczynki. Svitwana zaczęła zwierzać się fantastycznemu obłoczkowi z wszystkiego, choć na początku wydawało jej się to trochę nienormalne. W tamtej chwili uformowała się pierwsza przyjaźń Svitwany. Dziewczyna jeszcze nie zauważyła, że powoli zaczynała się zmieniać.

Mijały dni i tygodnie odkąd Svitwana poznała tajemniczy obłok. Nastolatka od tamtej pory codziennie wybierała się na przechadzkę po lesie Everdon w nadziei, że spotka swojego mistycznego przyjaciela. Tuż przed wyjściem na dwór, Svitwanę zatrzymała ciocia Elizabeth.

- Muszę ci coś powiedzieć - powiedziała stosunkowo smutnym głosem ciocia.- Twoi rodzice będą dziś wypisywani ze szpitala. Może pomogłabyś mi pomóc im się przygotować do tego, co?

Ciotka nie oczekiwała, żadnej odpowiedzi od Svitwany. Zdawała sobie sprawę, że nastolatkę i tak to nic nie obchodzi. Jednakże była w ciężkim szoku, gdy dziewczyna kiwnęła głową w akceptacji.

-Posłuchaj, ja i tak muszę jeszcze ugotować zupę, więc jak chcesz...- ciotce przerwała Svitwana, która pobiegła na drugie piętro domu. Szperała po wszystkich szafkach i zakamarkach. Nigdzie tego nie było. Zeszła do ciotki i ciężko dysząc, zapytała:

-Masz może klucze do naszego domu? Potrzebuję ich pilnie.

-Oczywiście. - oznajmiła ciocia i wręczyła Svitwanie klucze, które wisały nad stolikiem w kuchni.

- Niedługo wrócę! – krzyknęła, wybiegając z domu.

Pomknęła ile sił w nogach. Wbiegła do swojego pokoju i zabrała szkatułkę z pieniędzmi. Chciała kupić prezenty dla całej rodziny, którą tak bardzo krzywdziła przez te wszystkie lata. Wstąpiła po kwiaty do kwaciarni. Mama od zawsze uwielbiała herbaciane tulipany. Kupiła cały bukiet wraz z wazonem. Następnie weszła do sklepu sportowego po piłkę do koszykówki i czapkę z ulubionym zespołem koszykarskim ojca Chicago Bulls. Odwiedziła również sklep muzyczny, gdzie kupiła wzmacniacz do gitary dla Anji i zielarnię, w której kupiła kosz rozmaitych przypraw i ziół dla cioci Elizabeth. Była bardzo uradowana, kiedy mogła kupić te wszystkie wspaniałe rzeczy, wszak zapomniała zabrać ze sobą chociażby worka, by zanieść wszystkie niespodzianki do domu ciotki.

Całe szczęście, że nieopodal przejeżdżał pan Robinson na swoim traktorze. Po raz kolejny zaproponował pomoc nastolatce. Wysadził ją tuż przed domem ciotki. Po cichutku Svitwana zaniósła prezenty do pokoju gościnnego, tak żeby nikt ich nie zauważył. Chwilę później ciocia oznajmiła, że ona i Anja są gotowe do drogi. Dziewczyna szybko się zebrała. Poprawiła włosy i przebrała się w kwiecistą sukienkę. Wkrótce po tym dotarli na miejsce. Pani Elizabeth i Anja weszły do szpitala. Tylko Svitwana została na zewnątrz. Martwiła się, że rodzice nie będą chcieli jej widzieć. Po chwili Anja wróciła po siostrę.

- Chodź, nie martw się. Rodzice na pewno się ucieszą, jak cię zobaczą.

Te słowa umocniły Svitwanę na duchu. Czekwały we trzy w poczekalni na matkę i ojca dziewczynek. Po piętnastu minutach udręki mama i tata pojawili się na horyzoncie. Dziewczynki w tej chwili były bardzo szczęśliwe, jednakże Svitwanę bardzo zmartwiło to, że ojciec był na wózku inwalidzkim. Czy to znaczy, że do końca życia nie będzie mógł chodzić? Ojciec uśmiechnął się do Svitwany.

- Spokojnie kochanie, to tylko na parę miesięcy. Będzie dobrze.

Łezka w oku zakręciła się nastolatce. Nigdy wcześniej nie przeżywała takich emocji. Czuła, że spotkania z jej przyjacielem pozytywnie poskutkowały. Wieczorem wszyscy jedli kolację przygotowaną przez ciocię. Śmiech, żarty i uśmiechy na twarzy. Tego właśnie brakowało Svitwanie. W tamtej chwili była najszczęśliwszą nastolatką na świecie. Jej serce zburzyło okropną ścianę nienawiści i pogardy. Dając wszystkim prezenty, obdarowywała również siebie. Miłością. Jej życie zmieniło się o 180 stopni. Nie chciała tego zmieniać.

- Mamu przyjdę niedługo, muszę coś załatwić. – oznajmiła nastolatka

-Dobrze, będziemy czekać. - odpowiedziała spokojnie uśmiechnięta mama.

Svitwana chciała się spotkać z przyjacielem i podziękować mu za wszystko, co zrobił. Bez niego dalej byłaby zgorzkniałą, opryskliwą dziewczyną. Dzięki niemu zrozumiała tak naprawdę, co jest w życiu najważniejsze. Wspięła się na najwyższą sekwoję i czekała. Wołała go, rozglądała się, ale nigdzie go nie było. Na dodatek niebo niczym się nie wyróżniało, było zwyczajne. Zastanawiała się, co się mogło stać, że tajemniczy obłoczek nie chce się z nią spotkać. Wkrótce zerwał się silny wiatr. Nastolatka była przekonana, że to jej przyjaciel- chmurka. Niestety nie doczekała się obecności tajemniczego obłoku, ale w pewnym momencie coś jakby szepnęło jej do ucha i powiedziało: „Nie jestem ci już potrzebny, moja misja dobiegła końca. Do zobaczenia Svitwano.” I wiatr ustał.

Po tamtych wydarzeniach Svitwana miała zacząć nowe życie, lepsze życie. Jej stosunki z rodziną przeszły diametralną zmianę. Dom nareszcie stał się „domem”, miejscem , gdzie rodzina żyje i razem świętuje wspaniałe chwile. Svitwana z uśmiechem na twarzy uczęszczała do szkoły. Nie tylko rówieśnicy zauważyli te zmiany, nauczyciele również. Nie miała już problemów z nauką. Aktywnie uczestniczyła w życiu szkoły i podjęła się nawet pracy w wolontariacie. Bardzo lubiła pomagać innym, a zwłaszcza zwierzętom, dlatego często odwiedzała pobliskie schroniska. Uświadomiła sobie, że w końcu kroczy właściwą drogą w swoim życiu. Była przekonana, że nie tylko w ten sposób uszczęśliwia innych, lecz także i siebie. Zaczęła czytać dużo książek i reportaży na temat zjawisk nadprzyrodzonych. Jej głównym celem w życiu było napisanie powieści, w której opíše własną historię.

-Cześć Svitwano, posłuchaj może chciałabyś pójść dzisiaj ze mną do kina? Ponoć leci bardzo ciekawy film, to jak? – dopytywał się pewien z uczniów, który od zawsze podobał się nastolatce.

-Pewnie - odpowiedziała z olbrzymim „bananem” na twarzy.

Chłopiec, jak wiele innych osób, było zaskoczonych metamorfozą Svitwany, jednakże uradował się, że taka zaradna, inteligentna i jakże piękna dziewczyna zgodziła się na spotkanie z nim.

- A tak po za tym to ...co się stało, że jesteś teraz taka inna? Znaczą milsza i życzliwsza. – dopytywał nastolatek.

-Nie wiem, może to za sprawą jakiejś magii. – mówiąc, puściła oczko i poszła dalej przed siebie...